

Colloquia

Blog Teatru Węgajty

Puk puk, to my – ludzieOpublikowano Czerwiec 2019, autor: blogger

Przyznam się szczerze, że lubię zgrywać cwaniaka. Ledwo zacząłem studia a już jestem święcie przekonany, że życie mam pod kontrolą. Przecież to takie proste, by być sobie żaglem i sterem (oczywiście póki mama wysyła pieniądze). Nagle dzwoni telefon – to Waław Sobaszek. Mówi mi, że zbliża się czas, by wspólnie zaśpiewać „Alleluja” a ja odpowiadam, że nie ma problemu. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że przede mną wspaniała przygoda, pełna wzruszeń, uśmiechu, wątpliwości oraz jasnych, dobrych ludzi. Przygoda, która wybiję mnie z rytmu. Przygoda, która sprawi, że inaczej będę podchodzić do tego dziwnego zjawiska jakim jest tradycja. Teatr Węgajty w swojej kilkudziesięcioletniej działalności nieustannie balansuje na skraju kilku światów, z których śmiało możemy wymienić: naturę, teatr czy muzykę. Dla wielu ludzi sam fakt robienia teatru w otoczeniu przyrody nie jest oczywistą sprawą. „Ale, że drzewa są dookoła?” „Teatr w lesie?” – takie pytania zadają mi koledzy, którzy są w stanie pojąć syntezę muzyki oraz teatru, natomiast dziwią się i pytają o wątek natury w teatrze. Na ich minach pojawia się jeszcze większe zdumienie, gdy opowiadam im o wędrowaniu, kolędowaniu, odwiedzaniu domów z pieśnią na ustach, czy graniu spektaklu w stodole, gdzie krowy puentują każdą scenę głośnym „muuu”. Balans na granicy światów wytworzył nowy świat, który za zadanie mam Państwu opisać. Powiem otwarcie, że nie jest to łatwe zadanie. Wiem jedno – to dobry świat i chcę w takim żyć. Instrumenty spakowane, plecak wypchany po brzegi a w głowie mnóstwo pytań. Kierunek: Węgajty. Przeznaczenie chciało bym pojawił się na miejscu dzień przed resztą moich kolędniczych towarzyszy. Przekraczając próg teatru zostałem powitany przez gospodarzy pieśnią oraz dobrą herbatą. Od pieca biło magiczne ciepło a ja wiedziałem, że sala teatru stanie się moim domem na najbliższe dni. Ogień dogasa – trza iść po drewno. Rozpoczął się warsztat. Przyjechali na niego ludzie, z którymi zwiąże swój los na czas bliżej nieokreślony. Państwo Sobaszkowie dzielą się z nami pieśniami i tańcami, którymi my następnie będziemy dzielić się z domownikami, których przyjdzie nam odwiedzać w czasie trwania „Alleluji”. Drzewa skierowały swoje gałęzie w stronę teatru, a my koncentrujemy się na przygotowaniu do spotkania. Jesteśmy w sali. Wspólnie śpiewamy, pocimy się, pytamy o przyszłość, pytamy o ból, pytamy o wątpliwości, o świat zwierząt i ludzi. W tym natłoku pytań, pytam się – po co to wszystko? To oczywiste, że świat daje mnóstwo powodów do tego, by stwierdzić, że życie jest słabe i skazane na cierpienie. Czy nie lepiej zlekceważyć te powody i po prostu zacząć tańczyć, śpiewać i być tu, i teraz? O co chodzi? Jak żyć?! Pytam się ja, przedstawiciel grupy Milenialsów. Rozmyślałem za dużo przez co zapomniałem, że jestem w sali z ludźmi, którzy spotkali się po to, by wspólnie zawalczyć o coś ważnego. Czasami zadajemy sobie mnóstwo pytań, które zasłaniają nam odpowiedzi, które mamy pod samym nosem. W wyniku szukania pomysłów na odnalezienie się w chaosie dzisiejszego świata, powstały etiudy teatralne, które nawet jeśli nie dawały odpowiedzi, to pozwalały na chwilowe zatrzymanie się nad problemem. Może i przedstawiały świat w krzywym zwierciadle, może dzięki nim ktoś mógł się uśmiechnąć. Może były tylko małym krzykiem, który być może odbije się echem w nieznanym przestrzeni. Może. „Potrzebujesz pomocy w swojej scenie?” – grupa czuwa, reaguje na siebie. Nikt nie chce być sam. Sobaszkowie dobrze wiedzą, jak pokierować grupą, by przepływ informacji był płynny a wyczulenie na siebie wzrosło. Rytm dnia wyznaczają próby, wspólne przygotowanie posiłków oraz cisza, w której możemy się zatrzymać i popracować nad swoją etiudą. Grupa jest różnorodna. To, że stajemy się coraz bardziej zgrani nie znaczy, że we wszystkim się zgadzamy. Różnimy się. Czasami odnoszę wrażenie, że różnimy się o całe lata świetlne, ale po chwili razem leżymy na podłodze i zaczynamy się głośno śmiać. Po prostu. Tak sobie myślałem, że nasza praca jest jak wielki worek. Gdy dotrzemy do miejsca naszego przeznaczenia, będziemy mogli z tego worka wyciągać przeróżne dary: taniec, śpiew a na koniec spektakl. Pakowanie worka wymaga czasu. W międzyczasie, gdy worek jest wypełniany, trzeba zadbać o porządek w sali, nazbierać drewna, sprawdzić czy mamy apteczkę – kto wie co się w podróży może stać? Czas szybko ucieka, gdy czujemy się dobrze.

Chciałoby się powiedzieć „chwilo trwaj wiecznie”, ale z drugiej strony świadomość, tego że za chwile nasza praca twórcza będzie miała okazję, by wzbić się nad zielonymi polami sprawia, że nie mogę się doczekać wyjazdu. Pod kominkiem spoczywają instrumenty a ja po raz pierwszy czuję, że mogę grać w nieskończoność. W wyniku ćwiczeń kondycja a tym samym długość grania znacząco się wydłużyła. Technicznie, duchowo, muzycznie, po prostu – jestem gotowy na kolędowanie. Rozglądam się po sali – grupa również jest gotowa. Podobno dorosłość zaczyna się wtedy, gdy święta chcesz spędzić poza domem. Mama dzwoni z życzeniami a ja zastanawiam się czy jestem tam gdzie powinienem być. Święta powinno się spędzać w gronie najbliższych, prawda? Chwila. Przecież teraz jestem z najbliższymi. Do sali wnieśliśmy wielki, stary, drewniany stół, na którym znalazły się potrawy, przy których każdy z nas pomagał na swój sposób. Jedni doprawiali, drudzy smażyli a trzeci, z powodu niskich umiejętności kulinarnych – myli naczynia. Wszystko było bardzo świąteczne. Przyjechali również przyjaciele teatru, którzy spędzili z nami ten wspaniały, przedpołudniowy, świąteczny czas. Czas życzeń. Jest coś magicznego w tych momentach, w których patrzymy sobie głęboko w oczy i życzymy sobie tego, czego w wyniku obserwacji, bycia razem przez kilka dni chcielibyśmy sobie życzyć. Poznaliśmy się, więc wiemy czego pragniemy, dlaczego chcemy żyć. Nie przypominam sobie takich oczywistości jak „wszystkiego najlepszego”. Na życzenia trzeba dać sobie czas. Potrzebna paczka chusteczek. Zjedli? Popili? Spakowani? Czas w drogę. Kierunek: Dziadówek. Nigdy wcześniej nie słyszałem o Dziadówku. Nie wiedziałem jak się nastawić do Dziadówka. Czy Dziadówek jest taki super, jak o nim mówią? Dlaczego akurat Dziadówek? Na te pytania pojawią się odpowiedzi. Nasza kolędnicza familia dojechała do celu. Ledwo wyszliśmy z samochodów a już trzeba było stroić instrumenty i rozgrzewać gardła. Ludzie przecież czekają! Weszliśmy na pagórek, z którego mieliśmy widok na całą wieś. Nie zapomnę tego widoku. Regularne wzniesienia zieleń, ptactwo. Krajobraz rodu z Władcy Pierścieni. Co prawda nie byliśmy drużyną pierścienia, ale mieliśmy człowieka z ligawką! Idziemy jeden za drugim. Wchodzimy na podwórko gospodarza i rozpoczynamy kolędniczą wizytę. Śpiewamy, gramy, tańczymy z domownikami. Jesteśmy po to, by dzielić się tym co mamy. Mamy wiele. Gospodarz częstuje nas domowym bimbrem, gospodyni wkłada nam do torby paczkę jajek. Dźwięk towarzyszy nam przez większość spotkania, nie znaczy to jednak, że cisza nie lubi przysiąść na domowym piecu. „Dziękujemy za te dary, co żeście nam darmo dali ” Każdy dom jest inny. Zdarzają się takie, do których jesteśmy od razu zapraszani – wówczas tańczymy w kilkanaście osób w małej kuchni. Są też i takie, gdzie tylko śpiewamy, ponieważ taniec mógłby zburzyć pewną nić energetyczną łączącą nas z gospodarzami. Są i takie, w których nigdy nie chciałbym mieszkać. Są i takie, z których nie potrafiłem wyjść. Jednak w żadnym z domów nie czułem się sam. Olbrzymia dawka skrajnych emocji. Gdy wchodzisz z kolorową ekipą do czyjegoś domu musisz być przygotowany na różne widoki. Zauważałeś, że w wielu rodzinach alkohol jest stałym wizytatorem, który lubi zdominować przestrzeń. Zauważałeś, że na jednym z łóżek śpi agresja, która pod wpływem obecności muzyki z pewnością wchodziła w stan Rem. Budziła się za to przyjaźń i dobro. Przecież to takie oczywiste, że muzyka łagodzi obyczaje. Odwiedzamy domy, w których każdy ma swoją, własną filozofię życia. Dobrze wiemy, że jakoś trzeba żyć. W głowie się kręci, brzuch pełen. Każdy z domów przecież chce dla nas jak najlepiej. Nie często można gościć grupę kolędników, prawda? No to co, jeszcze herbatki czy może coś mocniejszego? Kanapeczkę, domowego sera, schabu, chleba ze smalcem, zupki? Coś tak marnie wyglądacie. Musicie mieć dużo sił, by cały czas śpiewać dla ludzi. Jak Pan nie spróbuje, to ja się obrażę! No dobrze, namówiła mnie Pani. Alleluja się dzieje również pomiędzy domami. Idziemy razem, rozmawiamy a dźwięk wciąż płynie. Pomimo tych pięknych chwil i wzruszeń nawiedziła mnie dziwna myśl, która nasunęła mi pytanie: „Po co to robimy?” Jakby nie patrzeć mamy XXI wiek. Żyjemy w czasach, w których żyjemy na pograniczu świata wirtualnego oraz tego, w którym musimy jeść. Pewna część domowników nie chciała z nami tańczyć, ponieważ do tańca wcześniej poprosił Pan smartfon. Dlaczego muszę dmuchać w ten klarnet przez kilka godzin? Czyżbym chciał reanimować tradycję, która już dawno temu umarła? Tak. Pojawiają się wątpliwości. Pewne rzeczy zanikają, by ustąpić miejsce innym. Lecz po chwili znowu jesteśmy pod czyimś domem i śpiewamy o tym, że dla ludzi jest nadzieja. Były dwa domy, w których wizyta wstrząsnęła mną do tego stopnia, że świat stał się dla mnie innym miejscem. Po tej dziwnej myśli pytającej o sens wielkanocnego kolędowania przyszło nam odwiedzić dwa domy. W jednym z nich zaśpiewaliśmy dla innego Allelujnika, który na pierwsze wydobywane przez nas nuty zaczął płakać. Pomimo łez śpiewał z nami. Opowiedział nam również o tym, jak on chodził po Alleluji ponad pięćdziesiąt lat temu. Nie umiem opisać uczuć, które mi towarzyszyły pod czas tej wizyty. Wiem, tylko że była ona ważna, potrzebna i dobra. Idę więc dalej, pod górę, ale z moimi przyjaciółmi.

Odwiedzamy drugi dom, po którym to ja już się totalnie nie potrafię pozbić. Śpiewamy dla schorowanej, starszej pani, która wyszła do nas wraz ze swoim pijanym synem. Gospodyni usiadła na krześle przed domem i zaczęła śpiewać z nami. Po czasie role się odwróciły i to ona zaczęła śpiewać. Dla nas. Jej syn momentami zakłócał śpiewanie, lecz silny charakter schorowanej matki oraz jej śpiew był nie do pokonania. Jak żyć? Nie ważna jest tradycja. Ważne jest spotkanie. Myśl o tym, że tradycja chodzenia po Alleluji umarła została przegoniona przez doświadczenie spotkania z ludźmi, którzy na nas czekali. Te wszystkie lzy, powitania, pożegnania, uśmiechy. Dzięki takim przeżyciom, odkrywam sens. Nie rozumiem go, ale odkrywam. Powoli zbliża się koniec. Zapraszamy do stodoły na spektakl. Od nas, dla mieszkańców Dziadówka. O naszych wątpliwościach oraz chwilach słabości. O szczęściu i smutku. Wiedząc kto będzie na widowni przygotowaliśmy kilka scen mówiących o problemach ludzi, dla których deszcz może być błogosławieństwem. Publiczność słucha i reaguje. Pamiętajmy o tym, że krowy też mają uszy i potrafią reagować, gdy się o nich mówi. Muuuuuuusimy o tym pamiętać. Spektakl zagrany. Czas na pokaz zdjęć przedstawiających ludzi Dziadówka na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Zdjęcia były również z chodzenia po Alleluji, na których mieszkańcy radowali się, tańczyli. Piękne chwile zatrzymane w jednej sekundzie, sekundzie szczęścia. „O mama, to Ty jesteś na tym zdjęciu! Taka mała byłaś?” Zapraszamy Państwa na potańcówkę. Zakończmy nasze spotkanie w rytmie tradycyjnych tańców korowodowych. Kapela! Grać! Gramy. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Rozglądam się i wiem, że jestem tam gdzie powinienem być. Otaczają mnie przyjaciele. Noc się kończy a ja spoglądam w niebo. Nigdy nie przypuszczałem, że szczęście mieszka w stodole w Dziadówku. Dziwne to czasy. Człowiek pobudował wielkie miasta, by się lepiej żyło. Wieżowce prawie dotykają chmur. A ty znajdujesz kawałek nieba w miejscach o takich dziwnych nazwach jak Węgajty czy Dziadówek. Dziękuję moim koledżom przyjacielom oraz Państwu za przeczytanie tej krótkiej relacji z chodzenia po Aleluji. Dziękuję Tobie Mute, Wacku, Martinie, Agato, Ewo, Tomku, Marku, Elizo, Miłko, Basiu, Romanie, Dario. Dziękuję za te dary, co żeście mi darmo dali. Alleluja!

Piotr Śnieguła – Jaszczur

Ten wpis został opublikowany w kategorii [Teksty](#). Dodaj zakładkę do [bezpośredniego odnośnika](#).

Colloquia

Dumnie wspierane przez WordPressa.